OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 14 listopada 1926 roku. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 316

STANY ZJEDNOCZONE AZJI
chcą utworzyć sowiety do spółki z Turcją.
Znaczenie zjazdu w Odessie.

Paryż, 14 listopada.

Specjalny korespondent „Petit Parisien" w Konstantynopolu donosi w związku z planami rosyjsko-tureckimi założenia azjatyckiej Ligi Narodów, iż w ostatnich tygodniach odbywały się w Angorze żywe narady między tureckiem ministerstwem spraw zagranicznych a tamtejszymi przedstawicielami dyplomatycznymi Persji, Afganistanu i Chin.

Wczoraj przed odjazdem do Odessy oświadczył wprawdzie turecki minister spraw zagranicznych, że jego podróż ma charakter czysto prywatny, jednak wiedziano, z góry, że w Odessie albo w Moskwie nastąpi jego spotkanie z Cziczerinem. Minister na pytanie o zamierzonem założeniu azjatyckiej Ligi Narodów nie dał przeczącej odpowiedzi.

Z dobrze poinformowanej strony stwierdzają, że narody azjatyckie prowadzą obecnie akcję próbną w sprawie wzajemnego porozumienia. Czy obecne porozumienie będzie naśladownictwem Locarno Genewy, czy będzie miało formę unji, ligi, czy związku konkurującego z Ligą Narodów, wszystko to nie zmienia faktu porozumiewania się narodów azjatyckich.

Sprawozdawca paryskiego dziennika kończy swą depeszę pytaniem, jak daleko idą jeszcze plany Moskwy i czy nie zmierzają przypadkiem do założenia Stanów Zjednoczonych Azji ze stolicą w Moskwie.

Berlin, 14 listopada.

Wedle informacji „D. Allg. Ztg." z Konstantynopola, Cziczerin w dniu wczorajszym podpisał w Odessie traktat sojuszowy z Angorą. Przystąpienie Persji do tego układu nie jest jeszcze pewne.

Układ sojuszowy sowiecko - turecki ma być podobno skierowany przeciw włosko - grecko - bułgarskiej współpracy na Bałkanie i w Azji Małej.

Paryż, 14 listopada.

Prasa omawia w różny sposób spotkanie Cziczerina z Tewfik Ruschdi Bejem w Odesie.

„Petit Parisien", przypominając niespodziewane zawarcie traktatu niemiecko - rosyjskiego oraz traktat przyjaźni turecko - sowieckiej, stwierdza nakoniec, iż nie można przyjmować bez zastrzeżeń uspokajających zapewnień, pochodzących z Odessy i Konstantynopola, ani nawet żadnych najkategoryczniejszych zaprzeczeń.

„Gaulois" uważa, iż postępowanoby niesłusznie, gdyby nie uznawano powagi ofensywy dyplomatycznej przeciwko mocarstwom zachodnim, podjętej z podszeptu Moskwy, a którą to ofensywą wcześniej, czy później trzeba się będzie zająć.

„Petit Journal", „Matin" i „Oeuvre" sądzą, iż nie należy przesadzać znaczenia spotkania odeskiego.

„Petit Journal" zauważa, iż Turcja nie jest niezadowolona, gdy może zamanifestować swą niezależność, zwłaszcza wobec Anglji i Włoch.

Zdaniem „Matina" jest rzeczą jasną, iż sowiety, nie będąc pewne powodzenia swojej propagandy międzynarodowej na Zachodzie, starają się przy każdej sposobności zacieśnić węzły przyjaźni łączące je z nacjonalistami Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

„Oeuvre" nie przypuszcza możliwości utworzenia obecnie Ligi panazjatyckiej, jest bowiem rzeczą niemożliwą prowadzić jakiekolwiek rokowania z Chinami.

Mieszkanie posła Witosa
będzie do wynajęcia.

Z Warszawy donoszą:

Wszyscy lokatorzy — nie urzędnicy w domach mieszkalnych P. K. O. otrzymują listy wymawiające im mieszkania.

Wśród sz. adresatów znajduje się również sam p. poseł Witos, mieszkający dotychczas niewiadomo jakiem prawem w 6-pokojowym apartamencie w domu P. K. O. na Królewskiej.

P. Witos, jak i inni, będzie musiał ustąpić swe mieszkanie komuś z urzędników P. K. O.

Stracenie Ledera mordercę kochanka swej żony.

Budapeszt, 14 listopada.

W dniu wczorajszym stracono przez powieszenie porucznika żandarmerji Ernesta Lederera, mordercę kochanka żony swej, rzeźnika Koudelki. Przed śmiercią skazany prosił o pozwolenie widzenia się z żoną. Pożegnanie obojga było bardzo dramatyczne. Egzekucji przyglądało się około 30 osób, zebranych na podwórzu więziennem. Przed więzieniem zebrały się tak liczne tłumy ciekawych, że policja z trudem mogła utrzymać porządek.

800 kielichów szampana
w toaście na cześć rewolucji sowieckiej.
Ogromne przyjęcie w poselstwie sowieckiem w Berlinie

Londyn, 14 listopada.

„Daily Telegraph" donosi z Berna, że przyjęcie, jakie urządzono w tamtejszej legacji sowieckiej, w dzień obchodu rewolucji październikowej, zwracało uwagę przepychem, nagromadzoną ilością kosztownych przysmaków i ilością wypitego szampana.

Ilość osób wynosiła około 800 osób, pośród których spotykało się przedstawicieli wszystkich klas społecznych, poczawszy od Stresemanna i gener. Heye, nowego kierownika Reichswehry, a kończąc na przedstawicielach finansów, przemysłu, handlu i gwiazdach filmowych i teatralnych.

„Królową" wieczoru była p. Kołłątaj, która wyraziła nadzieję, iż wkrótce zostaną usunięte trudności, jakie napotkała ze strony władz amerykańskich, prosząc o wizę tranzytową do Meksyku

Tajemnice archiwum Dzierżyńskiego.
Znaleziono w nim wiele kompromitujących dokumentów.

Moskwa, 14 listopada.

Po zgonie Dzierżyńskiego, władze sowieckie mianowały specjalną komisję, która miała uporządkować akta archiwum prywatnego byłego szefa czerezwyczajki i ogłosić te akta w specjalnem wydaniu.

Podczas uporządkowywania archiwum Dzierżyńskiego, zaszła jednak niespodzianka. Okazało się, że archiwum to zawiera moc dokumentów, kompromitujących najwyższych dostojników sowieckich, oraz dotyczących różnych wykroczeń i przestępstw dokonanych przez członków partji komunistycznej, należących przeważnie do większości rządzącej. — Ponieważ część dokumentów z archiwum Dzierżyńskiego zniknęła w niewyjaśniony sposób i znajduje się prawdopodobnie w rękach opozycji, uznało biuro polityczne partji za konieczne wydanie rozporządzenia, zabraniającego ogłoszenia listów prywatnych, notatek i t. p., pochodzących z archiwum Dzierżyńskiego, bez zezwolenia rządowej komisji redakcyjnej.

800 proc. dywidendy przynosi bezprawie.
Świetne interesy szmuglerów alkoholu w Ameryce.

Londyn, 13 listopada.

Po aresztowaniu największego przemytnika alkoholu w Ameryce, Mr. Parkera, dla którego pracowało 173 tajnych gorzelni, policja nowojorska wpadła na trop zorganizowanej bandy szmuglerów finansowanej przez towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 40 miljonów dolarów.

W tym roku akcje towarzystwa dały 800 procentów dywidendy.

Chociaż akcyjnemu towarzystwu skonfiskowano księgi buchalteryjne, akcje nie spadły w cenie.

Jeszcze się nie urodził,
Ktoby wszystkim dogodził.



PRÓŻNO SZUKAĆBY SZCZĘŚCIA ZE ŚWIECA...
TRWOŻNY ANGLIK, ŻE FUNTY WDÓŁ LECĄ



ZNOWU FRANCUZ, ODMIENNEJ NATURY,
LEJE ŁZY, ŻE FRANK LECI DO GÓRY.



WUJEK „SAM" JEST SZCZĘŚLIWY NA OKO
NA PIENIĄDZACH SIĘ ROZSIADŁ SZEROKO,

ALE ZWĄTPIEŃ PRZEŻYWA GEHENNĘ:
CZY ZAPŁACĄ MU DŁUGI WOJENNE.

Komuniści
zrobili rewolucję na Jawie.

Batawja, 13 listopada.

Ostatniej nocy komuniści doprowadzili do wybuchu rewolty w różnych okolicach zachodniej Jawy. Bunt był szybko stłumiony przez władze. W wielu miejscowościach buntownicy zaatakowali naczelne władze i policje, zabijając oraz raniąc szereg osób. W Batawji komuniści, którzy zaatakowali więzienie, odparto. Resztki ich schroniły się w urzędzie telefonów, skąd z kolei wyparci byli przez oddziały policji. Czterech komunistów odniosło rany. Dokonano wielu aresztowań. Obecnie wszędzie przywrócono spokój.



Z uroczystości rzymskich w ósmą rocznicę zwycięstwa Włoch nad Austrją i Niemcami.

Królewskie zaręczyny.



Przybycie belgijskiego następcy tronu z narzeczoną księżniczką szwedzką Astridą do Antwerpji.

CIEKAWA ANKIETA PISMA LIPSKIEGO:

Czy kobieta spółczesna pragnie wyjść za mąż?

zapoznaje nas z psychologją niezamożnej kobiety.

Na zaznaczony w tytule temat rozpisała ankietę jedna z gazet lipskich. Temat to aktualny, a ponieważ otrzymane odpowiedzi pozwalają nam zapoznać się **z psychologją niezamężnej kobiety,** więc postaramy się niektóre z tych odpowiedzi streścić.

W jednym z listów zabiera głos **kobieta pracująco zawodowo,** która żali się, iż niełatwo jest takiej kobiecie znosić złośliwe uwagi lub niemądre dowcipy ze strony męskich towarzyszów pracy.

Wszak — pisze ona — z konieczności zajęłyśmy się pracą zawodową. Zmusiła nas do tego twarda konieczność. Cóżbyśmy miały począć, aby zarobić na chleb powszedni? Rodziców już nie posiadamy, a gdybyśmy ich posiadały, to i tak nie chciałybyśmy być dla nich ciężarem. Krewni moi mają swoich własnych trosk do syta. Więc pozostaje — **małżeństwo.** Należałoby powiedzieć: małżeństwo dla utrzymania się. Wprawdzie nawet takie małżeństwo nie uwalnia nas od męczącej walki o byt, wprawdzie czyni ono z mało szanowanej „panny" bardziej szanowaną „panią" i można jeszcze cały szereg innych korzyści tego rodzaju przytoczyć. Czynić tego nie będę, bo mimo tych korzyści, małżeństwa takiego nie zawrę. Czyż mam się sprzedać? Musiałabym przynajmniej powiedzieć swemu wybranemu, jakie względy faktyczne skłaniają mnie do oddania mu swej ręki. Ale i do tegoby nie doszło, bo nigdy nie wyszłabym zamąż za człowieka, któryby na takiej podstawie chciał zawrzeć związek małżeński.

Małżeństwo jest — moim zdaniem — przedewszystkiem **duchowem zespoleniem się** i bliskie współżycie małżonków musi być przeto tym duchowym związkiem uświęcone. Nigdy nie wyszłabym zamąż, gdyby te warunki nie istniały. Mam wprawdzie znajome, które wyśmiewają się z tego „idealnego", ale wysoce niepraktycznego zapatrywania i nieco szyderczo pozdrawiają mnie, kiedy je spotykam, jadące autem z mężami, podczas gdy ja pieszo maszeruję do swej biurowej pracy. To mnie jednak nie wzrusza. **Wiara moja w ideał małżeński jest tak wielka i silna,** że nikt mnie go pozbawić niem oże. Boli mnie tylko, gdy słyszę jak mówią, że kobieta dzisiejsza nie nadaje się do małżeństwa i niechętnie wychodzi zamąż. Tak mówią ci, którzy nie znają naszych tęsknot.

Inna uczestniczka ankiety powiada, że w swoich młodych latach napotkała mężczyznę, którego szczerze kochała, **ale ten był podeptał jej miłość, albowiem uznał, że nie była go godną z powodu swej materjalnej nędzy.** Nigdy — pisze ona — nie wytrę ze swej pamięci tego rozczarowania. Moja nieufność odpędza szczęście za każdym razem, gdy stawia ono swą stopę na progu mego mieszkania. Kiedy wieczorem wypoczywam w mym skromnym pokoiku na poddaszu, to marzę o szczęściu, które może kiedyś u mnie zagości... Czy się doczekam?

Inna znów przedstawicielka płci pięknej postanowiła dopiero wyjść zamąż, kiedy otrzyma pewność, iż **mieszkać będzie z mężem nie jako sublokatorka, lecz w swojem własnem, oddzielnem, wynajętym mieszkaniu** Przyjrzała się ona takim małżeństwom, które mieszkały w tych czasach „głodu mieszkaniowego" w odnajętych u innych rodzin pokojach i przeraziła się z powodu przykrości przez nie doznawanych. To też woła ona: „**Tylko wówczas zdecyduję się na małżeństwo, jeżeli nie będzie ono przez tak nędzne warunki mieszkaniowe pohańbione.** Uważam za niewłaściwe wątpić w skłonność nowoczesnej kobiety pracującej zawodowo do zawarcia małżeństwa. Stwórzcie mieszkania, wy, mężczyźni, będący na odpowiedzialnych stanowiskach, a wówczas wiele kobiet odstąpi swoje miejsce w życiu zawodowem mężczyźnie i odda się piękniejszym obowiązkom".

Jedna z uczestniczek ankiety woła: „**Pragnę posiadać męża i dziecko, ale nie będę urządzać połowu na męża dla tego tylko, aby wyjść zamąż.** O, nie! Tego my kobiety dzisiejsze, pracujące zawodowo, nie potrzebujemy. Gdyby dawniejsza kobieta miała taką możliwość od dawania się pracy zawodowej jak kobieta dzisiejsza, to nie zawieranoby już wówczas tak wielu małżeństw".

Inna kobieta dowodzi, że szczęście kobiety nie tylko w kole rodzinnem zakwitnąć może. Kobiety wyszukały już sobie inne zadanie życiowe, którym się oddały. Istnieją kobiety, które umieją wszystko ofiarować idei, nawet szczęście macierzyństwa.

Czyż nie sądzicie — pyta ona — że dzisiejsze kulturalne wymagają **koniecznie współpracy kobiety i to kobiety wolnej od obowiązków żony i matki?** Kobieta nie powinna równocześnie jedno robić, a drugie zaniedbywać. Istnieją kobiety silne duchowo i fizycznie, które przezwyciężą podwójne obciążenie, ale nie stanowią one reguły. **Kobieta, która chce współpracować w rozwoju kultury ze wszystkich sił, nie może brać na siebie ciężkich obowiązków małżeńskich.** Wiem, że nie wszyscy to zdanie podzielają, ale istnieje mnóstwo kobiet, które świadomie trzymają się swej pracy zawodowej w interesie kobiecego wpływu na naszą przez mężczyzn przeważnie stworzoną i opanowaną kulturę. Zarzucać takim kobietom niezdolność do pożycia małżeńskiego, jest zapoznawać ich cele i lekceważyć składaną przez nie wielką osobistą ofiarę.

Jak leczono przed stu laty?

Najlepszy środek przeciw cholerze.

Pewien medyczny tygodnik monachijski umieścił następującą historyjkę o metodach leczenia z przez stu lat.

Gdy w r. 1830 panowała w Niemczech cholera przybył do Monachjum znany podówczas aktor Rajmund i przyszedł w odwiedziny do przyjaciela swego humorysty Saphira.

— Jestem szczęśliwy, że uciekłem wreszcie z Hamburga, przemówił wchodząc — panuje tam bowiem straszliwa cholera. W domu, w którym mieszkałem, umarło już kilka osób na tę cholerę!

Ledwo to wymówił, a pełen lęku Saphir poczuł już bóle, które uważał za oznaki cholery. Po odejściu Rajmunda, położył się natychmiast do łóżka i rozpaczał, że pocałował przyjaciela i z pewnością się od niego zaraził.

O dziesiątej wieczorem, czując się bardzo niedobrze, posłał po lekarza, jednego z najwybitniejszych w mieście, dobrego swego przyjaciela.

Lekarz zbadał go dokładnie, a potem spytał, czy czasami nie zjadł czego niestrawnego. Saphir opowiedział mu spotkanie się z Rajmundem i swe przypuszczenia.

— Ach! — odparł lekarz — należy każdy wypadek traktować indywidualnie. Zaraz panu coś zapiszę na pańską chorobę.

Usiadł przy biurku, szybko napisał receptę i dał ją do czytania pacjentowi Saphir przeczytał:

„Recipe: Jest pan głupcem, osłem i tchórzem!"

— To proszę czytać najpierw co kwadrans, potem co pół godziny, dopóki pan nie wyzdrowieje zupełnie!

Następnie zawołał służącego Saphira i powiedział:

— Na wypadek gdyby pan twój nie chciał czytać recepty, proszę mu na mo ją odpowiedzialność powtarzać co kwadrans: „Jest pan głupcem, osłem i tchórzem, doktór to panu przepisał!" Dobranoc panu!

Z temi słowami wyszedł.

Saphir prędko bardzo przyszedł do zdrowia i odtąd często chwalił niezawodny środek lekarza. Cudowne to lekarstwo wtedy jednak tylko pomaga, gdy się w nie silnie wierzy!

Miasto Abrahama i Izaaka odgrzebane w pustyni

z pod zwałów piasku.

Archeologiczna ekspedycja angielska pod kierunkiem prof. Sellina odkryła w Palestynie, w miejscowości Neblur, odległej o 30 klm. na północ od Jerozolimy, ruiny starodawnego miasta żydowskiego.

Wedle przypuszczeń uczonych, miejscowość ta była siedliskiem patrjarchy Abrahama i tam właśnie znajdował sie ołtarz, na którym miał być ofiarowany Izaak.

W miejscowości tej znajdował się grób patrjarchy Józefa, który po opuszczeniu Egiptu osiedlił się w tem starem mieście.

Odkopane zabytki architektoniczne świadczą o bogactwie najstarszego miasta żydowskiego.

OWSZEM, TYLKO..



— Podoba ci się tu na wsi?
— Tak, tylko góry zasłaniają mi widok.

Zamach samobójczy w areszcie.

14-letni zbieg z domu poprawczego napił się jodyny.

Łódź, 14 listopada.

Wczoraj wieczorem posterunkowy III komisarjatu, przechodząc przez ulicę Zgierską zauważył jakiegoś chłopca, któ ry na jego widok rzucił się do ucieczki.

Policjant nie zwlekając ani chwili pu ścił się za nim w pogoń.

Chłopiec usłyszawszy tuż poza sobą gwizdek alarmujący, wbiegł szybko do bramy jakiegoś domu, gdzie usiłował u kryć się.

Zauważył go tam jednak dozorca, który oddał go w ręce policjanta.

Chłopca sprowadzono do komisarjatu Początkowo mimo usilnych nalegań nie chciał on zdradzać swego nazwiska, ani też powodu, który skłonił go do u cieczki przed posterunkowym.

Dopiero po dłuższem milczeniu, zło żył następujące zeznanie.

— Nazywam się Józef Latusiński. Mam 14 lat. Zamknięto mnie w domu poprawczym, lecz nie mogłem tam wy siedzieć, więc zbiegłem. Jestem niewin ny, nie posyłajcie mnie z powrotem do tego więzienia... — zakończył chłopiec wybuchając płaczem.

Ponieważ autentyczności zeznań je go nie można było natychmiast spraw dzić, zamknięto go w areszcie przy ko misarjacie policyjnym.

Po kilku godzinach dyżurny policjant usłyszał nagle ciche jęki, dochodzące z pokoju dla aresztantów.

Gdy otworzył drzwi ujrzał chłopca, leżącego na podłodze w stanie nieprzy tomnym.

Zawezwano pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził zatrucie jodyną.

Jak się okazało chłopiec posiadał przy sobie buteleczkę z trucizną, któ rej zażył w celu samobójczym.

Lekarz po przepłukaniu żołądka po zostawił go na miejscu.

Rozprawa nożowa o pannę.

W izbie wrzała wesoła zabawa,

a pod oknem toczył się krwawy bój między rywalami.

Słupce, 13 listopada.

U gospodarza Alojzego Czekanka, za mieszkałego w Rychwale, ub. niedzieli odbywała się huczna zabawa, połączona z tańcami. Czekankowie mają urodziwą córkę 20-letnią Natalę, o której względy od dłuższego już czasu ubiegali się dwaj młodzi wieśniacy **Jan Kołontaj i Ignacy Makówka.** Rzecz przeto zrozumiała, że obaj młodzieńcy wzajem spoglądali na siebie nieprzychylnem okiem.

Dotychczas wspólna ich ansa ujawnia ła się w ostrych, zjadliwych przycin kach. Co się tyczy samej Natali, to ta o statnia darzyła większemi względami Makówkę. Owi dwaj rywale znaleźli się właśnie na wyżej wspomnianej zabawie.

Niemiłosiernie charczący gramofon wygrywał różne taneczne melodje. Mło dzież wiejska tańczyła ochoczo..

Wszyscy byli zadowoleni oprócz Ko łontaja. Ten bowiem, mimo usilnych sta rań, ani razu nie potrafił zaangażować Natali. Odmawiała mu za każdym razem nieustannie niemal tańcząc z Makówką.

To też Jan nienawistne spojrzenia rzucał w stronę rywala. By oszczędzić sobie przykrego widoku, wysunął się z izby. Po pewnym czasie tańce chwilowo przerwano.

Upojony powodzeniem Makówka, wy szedł na dwór aby się nieco ochłodzić. Tu natknął się na Kołontaja. Niefortunny amant, z miną skazańca stał wsparty o ścianę.

Makówka sądząc, że młodzieniec za niemógł, nie omieszkał pośpieszyć z oka zaniem swemu rywalowi wyrazów współczucia:

— **Co ci jest? Czy ci niedobrze?** — zapytał.

Rozżalony Jan potraktował jego sło wa jako szyderstwo. To też odpowie dział ze złością:

— **Nic ci do tego, pilnuj swojej ko chanki!**

Domyślając się, kogo Kołontaj rozu miał pod mianem kochanki, oburzony Makówka pod adresem rywala rzucił nie nadający się do powtórzenia epitet. Jan odpłacił Ignacemu z nawiązką. I tak ląc się wzajemnie, puścili w ruch pięści. Który z nich pierwszy grzmotnął prze ciwnika, nie udało się tego ustalić, gdyż w początkach bójki, świadków na dwo rze nie było. Dopiero przeraźliwy krzyk:

— **O, Jezu! zabije,—**

wywabił na dwór uczestników tanecz nej zabawy. Tu oczom ich przedstawił się ohydny widok. **Na ziemi, przygnieciony ciężarem ciała rywala bezsilnie wił się Makówka, a Kołontaj nożem zadawał mu na ślepo ciosy.**

Rzucono się na ratunek ofierze be stjalstwa i wydarto ją z rąk rozwścieczo nego parobka. Interwencja ta, niestety, okazała się już nieco spóźniona. **Makówka, prócz ciętych ran głowy i twarzy o trzymał niebezpieczny cios nożem w o kolicę serca.** W stanie budzącym poważ ne obawy odwieziono go do szpitala w mieście. Mściwym Kołontajem zaintere sowały się władze.

Trzy osoby

zatrute czadem.

Łódź, 14 listopada.

W domu przy ulicy 28 p. Strz. Kan. 11 wskutek wadliwie urządzonego pieca uległy wczoraj zaczadzeniu trzy osoby.

Państwo Palusiakowie, 23-letni Stanisław i 23-letnia Stanisława oraz znajomy, nocujący u nich, p. Edmund Kar czewski, mieszkaniec wsi Niewęż po spożyciu kolacji udali się na spoczynek.

Po kilku godzinach wskutek zacza dzenia cała trójka popadła w omdlenie.

Na szczęście p. Karczewski ostatnim wysiłkiem woli otworzył okno i zaalar mował okrzykami przechodniów, którzy zadzwonili na dozorcę.

Dozorca domu niezwłocznie udał się do mieszkania Palusiaków. Widząc co się święci pobiegł czemprędzej do naj bliższego telefonu skąd zawezwał pogo towie.

Lekarz po udzieleniu pierwszej po mocy pozostawił ofiary wypadku na miejscu.

Plutonowy zastrzelił robotnika

poczem sam odebrał sobie życie.

Grodzisk, 13 listopada.

Terenem krwawego zajścia stał się Grodzisk - Mazowiecki w pow. błoń skim. Według zebranych na miejscu in formacji, szczegóły krwawego dramatu który pociągnął za sobą dwa trupy, są następujące:

We wtorek, dnia 9 b. m. o godz. 7 wieczorem na środku rynku w Grodzi sku spotkali się Władysław Zawadzki, mieszkaniec Grodziska, robotnik zakła dów mechanicznych "Ursus" pod Pruszkowem, oraz Stanisław Sosnowski, plu tonowy 36 p. p., zamieszkały w Jorda nowicach pod Grodziskiem.

Po kilku ostrych zdaniach, wymienio nych z Zawadzkim, Sosnowski, czując się obrażony na humorze, **zatrzymał Za wadzkiego celem przeprowadzenia go na posterunek policyjny.**

Po drodze Zawadzki znowu rzucił kil ka epitetów pod adresem Sosnowskiego

Wtedy plutonowy, będąc silnie zde nerwowany,

wyjął rewolwer i wystrzelił do Zawadz kiego, który ranny w głowę upadł nie przytomny.

Za nim na odgłos strzałów nadbiegli przechodnie. Sosnowski wycelował re wolwerem w skroń i wystrzelił,

poczem legł obok swego przeciwnika.

Niezwłocznie na alarm przechod niów i odgłos strzałów nadbiegli poli cjanci, którzy ofiary tragedji dające je szcze słabe oznaki życia, przewieźli do miejscowego szpitala. Tam Zawadzki, po upływie dwóch godzin życie zakoń czył, Sosnowski zaś zmarł około półno cy.

Powodem krwawego dramatu była zazdrość ze strony Zawadzkiego. Jak się okazało, Sosnowski był znajomym żony Zawadzkiego jeszcze z jej panień skich czasów.

Mimo kilkakrotnych ostrzeżeń ze strony Zawadzkiego, Sosnowski w dal szym ciągu widywał się z jego żoną, w tym czasie, gdy mąż jej pracował w fa bryce.

Kradzież galanterji.

Łódź, 14 listopada.

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy dokonali kradzieży w sklepie galante ryjnym Jankla Rychtera, przy ulicy Ale ksandrowskiej 63.

Złodzieje w drzwiach wejściowych sklepu wywiercili otwór nieznacznej wielkości przez który udało się im prze sunąć do wnętrza.

Łupem opryszków padły rozmaite drobiazgi galanteryjne wartości ogólnej 1000 złotych.

Kradzież spostrzeżono dopiero w go dzinach porannych, o czem niezwłocz nie powiadomiono policję.

Rozdał znajomym swą garderobę,

poczem, stanąwszy na podróżnej walizce, zaczepił pętlę o drzewo.

Uratowano go, lecz walczy ze śmiercią.

Łódź, 14 listopada.

Przed trzydziestoma laty 17-letni An drzej Kałużny, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Spornej 7, wyemigrował do Niemiec, gdyż nie mógł znaleźć w swem rodzinnem mieście żadnego zajęcia, a po nieważ był sierotą i nie miał żadnych krewnych postanowił szukać szczęścia **na obczyźnie.**

Zagranicą spędził Kałużny trzydzie ści lat, ustawicznie zmieniając miejsce pobytu w poszukiwaniu pracy.

W ciągu tego długiego okresu czasu **był robotnikiem rolnym, kelnerem, fry zjerem, stolarzem, a nawet pisarzem gminnym,**

Mimo to jednak, nie zdołał nigdzie, jak to się mówi, „zagrzać miejsca".

Przed kilkunastu dniami władze nie mieckie wydaliły go z granic kraju i Ka łużny przywędrował z powrotem do Polski.

Daremnie w różnych miastach starał się o uzyskanie jakiegokolwiek zajęcia.

Przed czterema dniami znalazłszy się w Częstochowie, Kałużny próbował tam po raz ostatni urządzić się na stałe w tem mieście.

Gdy jednak we wszystkich fabrykach do których się zwracał z prośbą o pra cę, otrzymał odmowę nieszczęśliwy czło wiek, zdecydował odebrać sobie życie.

Wydawszy szybko ostatnie dwieście złotych, owoc wieloletnich oszczędno ści,

rozdał pomiędzy przypadkowych znajo mych swą garderobę

i za pozostałe kilka złotych kupił dwie flaszki wódki.

Po spożyciu alkoholu w bramie ja kiegoś domu, chwiejnym krokiem prze chadzał się po ulicach obcego miasta.

W pewnej chwili, zauważywszy gdzieś na krańcu miasta samotne rosnące drze wo, zdecydował się na nim zakończyć swój żywot.

Przerzucił więc gruby sznur przez jedną z gałęzi, omotał sobie nim szyję, **stanął na walizce,** a następnie gdy śmier telny węzeł był gotów, mocnem uderze niem nogi wytrącił walizkę z pod nóg.

Na szczęście po kilku minutach po częły ujadać psy, znajdujące się na po dwórzu pobliskiego domku i dzięki nim właśnie zwrócono uwagę na wisielca.

Wisielca odcięto od sznura i w sta nie beznadziejnym odwieziono do szpi tala.

Tajemniczy mściciele

odrąbali głowę mieszkańcowi Rzgowa.

Rzgów, 14 listopada.

Wieś Barłogi pod Rzgowem wstrzą śnięta została w dniu wczorajszym be stjalskim morderstwem, popełnionem na osobie 25-letniego Zygmunta Janiaka.

Tło zbrodni przedstawia się nader tajemniczo.

Janiak, zamożny gospodarz miejsco wy, od dłuższego czasu zwierzał się przed domownikami, iż obawia się o swoje życie.

Nie chciał on nikomu wyjawić bliż szych powodów swych przypuszczeń, twierdząc jedynie, iż jacyś opryszkowie z którymi miał styczność przed kilkuna stu laty, wykryli jego obecne miejsce zamieszkania i domagają sie od niego większej sumy pieniędzy, grożąc mu w razie niewykonania ich żądań, śmiercią.

Rodzina Janiaków radziła strapione mu, by zameldował o wszystkiem poli cji, jednakże ten nie chciał usłuchać mó wiąc, iż tego mu nie wolno uczynić.

Aż oto wczoraj w nocy, gdy Janiak spoczywał w oborze, jacyś nieznani oso bnicy wyważyli drzwi i uderzeniem sie kiery odrąbali mu głowę.

Morderstwo zostało wykryte dopie ro w godzinach rannych, gdy pastuch przybył do obory, by wygnać bydło na pastwisko.

Zawiadomiono o wypadku posteru nek policyjny, który wdrożył energicz ne dochodzenie.

DOBRZE ZROZUMIAŁ.



—Słuchaj, Adolfie, życzę ci, byś się zbogacił o sto tysięcy złotych...
— Czy tyle wynosi twój posag?..



Rozumie pan!?...

Istnieje specjalny typ ludzi, tak zwanych przepowiadaczy przyszłości. Są to osoby, zapożyczające od Szyllera - Szkolnika daru przewidywania wypadków, jakie zdarzą się za lat kilkanaście.

Zazwyczaj są to ludzie bez posady, a więc tacy, którzy mają bardzo wiele wolnego czasu, umożliwiającego im gruntowne rozmyśliwanie nad istotą okultyzmu i wyciąganie z tych jałowych dumań niemniej głupich wniosków.

Wystarczy krótka przerwa między jednym aktem a drugim, by taki przepowiadacz złapał znajomego za rękę, zaciągnął na górę do foyer teatralnego, poczęstował papierosa i zaciągając się dymem rzekł tajemniczo:

— Wie pan czem to pachnie?...
— Co?
— Pan się nie orjentuje w sytuacji, jak widzę... Słyszał pan o tem, że teraz będą betonowe bruki?...
— Nie słyszałem, ale przypuśćmy, że pan ma rację, cóż z tego?
— I pan nie domyśla się niczego?... Pana to nie zaciekawiło?... Nie rozumiem, więc cóż pana, u licha obchodzi? Pan wie czem to pachnie...
— Co?!...
— No, to, to, to!... Właśnie to!
— Przepraszam pana, był już zdaje się dzwonek... Nie chciałbym się spóźnić na trzeci akt...
— Doskonale, potem pomówimy...

Podczas przedstawienia przepowiadacz dawał ciągle jakieś tajemnicze znaki rękoma w stronę słabo orjetującego się obywatela, który robił zdziwioną minę i wzruszał ramionami.

Po trzecim akcie przepowiadacz wciągnął znajomego znowu na górę, poczęstował papierosa i zapytał:

— No teraz pan się domyśla?...
— Czego?...
— Panie, z panem mówić nie można Gdyby nie obowiązek rozmawiania z panem ze względu na pożyczony papieros, nie stałbym tu ani chwili...
— Bardzo mi przykro i bardzo pana przepraszam, ale cóż zrobić... Zawsze byłem tępy i niedomyślny...
— Więc uważaj pan, wszędzie robią teraz bruki z betonu, rozumie pan?... A zna pan mniej więcej sytuację ogólnopolityczną na świecie?...
— Nie dokładnie, ale cośkolwiek...
— No właśnie!... I jeszcze pan nie rozumie?...
— Słabo...
— Mój panie, pan żartuje!...
— Nie, kiedy doprawdy...
— Więc, słuchaj pan... Wie pan przecież, że na świecie jest niespokojnie...
— Co pan mówi?...
— No, ba!... Wszyscy o tem, procz pana, wiedzą doskonale... Rozumie pan — sytuacja jest naprężona, a tu nagle te bruki w miastach, rozumie pan?...
— Aha...
— No?...
— Jaki pan z tego wniosek wyciągnie?...
— Że należy pójść na czwarty akt, bo już dzwonek...
— Trzeba być durniem, żeby nie rozumieć, że to są przygotowania do wojny, rozumie pan?... Betonowe ulice dlatego, żeby łatwiej było armaty przewozić, rozumie pan?... Wszyscy o tem mówią, zresztą to jest jasne jak na dłoni, rozumie pan?... Rozumie pan?... Rozumie pan?!...

Bolski.

„Masz za śmierć mojej siostry"

Niefortunny mściciel krzywd maltretowanej kobiety omal nie przypłacił życiem swego szaleńczego kroku.

Łask, 13 listopada.

Małżonkowie Strzeleccy od pierwszych niemal dni wspólnego pożycia po zostawali ze sobą na wojennej stopie. Powód do tego dawał Strzelecki, który źle się obchodził ze żoną.

To też mieszkańcy Kociszewa niejednokrotnie byli świadkami gwałtownych awantur małżeńskich, podczas których krewki małżonek puszczał w ruch żylaste swe pięści.

W obronie maltretowanej żony stawał jej brat Ignacy Blum jako jedyny opiekun siostry, uważając sobie za obowiązek monitować szwagra.

Zdarzyło się, że systematycznie maltretowana Strzelecka zaniemogła wreszcie na zdrowiu i zmarła.

Blum przeświadczony był, że to właśnie złe obchodzenie się Strzeleckiego ze żoną wpędziło tę ostatnią do grobu.

I zapałał nienawiścią na szwagra.

Od śmierci Strzeleckiej upłynęło parę miesięcy.

Przed paru dniami Blum znajdował się u jednego z sąsiadów na tanecznej zabawie.

Na tejże samej zabawie zjawił się Strzelecki.

W momencie, gdy Strzelecki wszedł do mieszkania sąsiada, Blum znajdował się w drugiej izbie. Strzelecki wdał się z gospodarzem domu w rozmowę. Nagle do uszu Bluma doszedł głos dziwnie znajomy...

Zajrzał do izby i nagle opanował go gniew: ujrzał Strzeleckiego rozmawiającego z gospodarzem domu. Na widok człowieka, który według mniemania Bluma siostrę jego wpędził do grobu, osierocony brat nagle wziął zamiar pomszczenia jej śmierci. Na nieszczęście, pod rękę nawinął się młotek przypadkiem porzucony w kącie. Blum porwał go, wyskoczył do sąsiedniej izby i z krzykiem:

— **Masz za śmierć mojej siostry!**

wymierzył Strzeleckiemu potężny cios w głowę.

Krew zalała twarz ugodzonego. Widok jej jeszcze bardziej podniecił Ignacego Bluma. Ze słowami:

zabiję,

zamierzył się do drugiego ciosu. W tej chwili, oniemały zrazu i ogłuszony niespodziewanem uderzeniem Strzelecki, nagle oprzytomniał. Z rykiem wściekłości rzucił się na przeciwnika. **Zawrzała zacięta walka.** Wmieszał się w nią właściciel mieszkania Kiepala i jego 18-letnia córka Marjanna. Tymczasem Strzelecki, znacznie silniejszy od Bluma, mimo odniesionej rany, **wydarł mu młotek i począł nim okładać mściciela śmierci swej żony.**

I niewątpliwie Blum śmiercią przypłaciłby tę nierówną walkę, gdyby nie Marjanna i właściciel zagrody Kiepala. **Wspólnemi siłami wydarli oni młotek z rąk Strzeleckiego wypchnęli go na dwór, a ciężko rannemu Blumowi pośpieszyli z pomocą.** Niefortunny mściciel śmierci swej siostry odniósł kilkanaście ran twarzy i głowy. Aczkolwiek nie zagrażają one jego życiu, to jednak przybyły lekarz wyraził możliwość zaniku władz umysłowych u poturbowanego.

AMATORZY — OGRODNICY.



— **Kiedy uważa pan za najodpowiedniejszą porę do zrywania owoców.**
— **Gdy nikogo niema i nikt nie widzi...**

Tajemnica trupa z szopy.

Kobieta znaleziona pod Jeziorną zmarła wskutek zakazanej operacji.

Warszawa, 13 listopada.

Przed kilku dniami donosiliśmy o znalezieniu w szopie siana, należącej do majątku Bielawy pod Jeziorną **trupa młodej kobiety, skromnie odzianej.** Oznak gwałtownej śmierci nie stwierdzono.

Mimo energicznego śledztwa nie udało się dotychczas ustalić tożsamości zmarłej. Osiągnięte jednak dotychczas rezultaty śledztwa uchyliły maleńki rąbek tajemnicy.

Sekcja zwłok zmarłej wykazała, iż powodem zgonu była zakazana operacja, która spowodowała krwotok i zakażenie krwi.

Jeden z mieszkańców Bielawy Feliks Szaniawski, widział nawet

czarne auto zakryte, które dłuższy czas stało przed szopą.

Zeznania te potwierdzają ślady kół samochodowych, których obecność zanotowano w pierwszym protokule oględzin szopy.

Ustalono także, iż trupa zawleczono do szopy przez otwór powstały z usunięcia dwu desek w bocznej ścianie szopy.

Policja powiatu warszawskiego przypuszcza, iż porzucić trupa w szopie mogli tylko osobnicy doskonale znający okolicę. Szopa bowiem stoi zbyt daleko od szosy i prowadzi do niej droga boczna. **Podejrzenie pada na jedną z akuszerek, praktykujących w Warszawie, a pochodzącą z okolic Jeziorny.**

Niewątpliwie w najbliższych dniach **podejrzana kobieta** zostanie aresztowana i sprawa się wyjaśni.

Lekarze eksperci na zasadzie badań naskórka ręki potwierdzili poprzednie przypuszczenie, iż zmarła kobieta mogła być albo służącą, albo też gospodynią, prowadzącą małe, ubogie gospodarstwo.

—:o:—

Piętnaście „pechów" złodzieja.

Rzecz o opryszku, który tyle razy siedział w więzieniu ile połakomił się na cudzą własność.

Warszawa, 13 listopada.

W świecie kryminalnym stolicy smutną sławą cieszy się niejaki Antoni Kwaśniewski, złodziej bez określonej specjalności.

Koledzy po fachu zwą go „pechowcem".

Nie jest tot ylko czczy przydomek. Kwaśniewski rzeczywiście nie ma szczęścia w swem rzemiośle.

Piętnaście razy usiłował popełnić kradzież i piętnaście razy schwytany na gorącym uczynku, odsiedział mniejsze lub większe kary. Próbował on specjalizować się w doliniarstwie, lecz się nie udało. Raz wyskoczył z tramwaju i wyskakując z tramwaju złamał nogę.

Wyrwał kilka razy woreczek z ręki samotnej kobiecie i miał nieszczęście za wsze spotkać się oko w oko z policjantem. Teraz już porządni złodzieje nie chcą go brać nawet na tak zw. „lipko", tj. na czatownika przed okradanym sklepem czy biurem.

Wszystkie „meljny" eksmitowały go bezapelacyjnie, bo utarło się mniemanie że jego śladami chodzi wywiadowca.

Miał więc Kwaśniewski przenieść się do domu noclegowego tak zw. „Cyrku" przy ul. Dzikiej.

I tam wreszcie, po wielu naradach z towarzyszami, ustalił sobie specjalność. Postanowił mianowicie spróbować puszczania w obieg fałszywych banknotów.

Wynalazł nawet własny sposób przerabiania nowych falsyfikatów na stare przez zabrudzanie jakimś proszkiem.

Kilka razy Kwaśniewskiemu udała się sztuczka.

Lecz „pech" wreszcie nie dał mu spokoju.

Pewnego dnia, gdy za fałszywe pięć złotych usiłował kupić na Pradze tłustą kurę, złapał go za rękę policjant i zamknął w areszcie.

Znaleziono przy nim proszek do postarzania banknotów i 47 sztuk falsyfikatów

Podpalił zagrodę gospodarską

chcąc dokonać strasznej zemsty.

Brzeziny, 13 listopada.

W nocy z dnia 4 na 5 listopada we wsi Ajzanów, gm. Łaziska w zagrodzie gospodarza Błażeja Stasiaka, nagle wybuchł pożar. Ogień powstał podczas nie obecności właściciela zagrody, który noc krytycznej bawił u brata w sąsiedztwie. Dom pozostawiono na opiece służącej, nocującej w mieszkaniu.

W momencie gdy sąsiedzi Stasiaka zauważyli niebezpieczeństwo niszczącego żywiołu, stodoła i spichrz całkiem ogarnięte zostały już ogniem. Rzucono się na ratunek zagrożonej zagrody.

Na pomoc przybyły okoliczne straże. Po pewnym czasie udało się opanować pożar. Spichrz i stodoła z pełnemi zbiorami spłonęły. Oborę uchroniono od zupełnego spalenia. Straty wynoszą 12 tysięcy złotych. Zawiadomiono o zaszłym wypadku policję. Dochodzenie, przeprowadzone przez posterunek policyjny w Łaziskach, ustaliło, że **pożar był dziełem zbrodniczej ręki.** Na powyższy fakt wskazały szmaty nasycone naftą, znalezione w różnych kątach zagrody. W samej oborze znaleziono kilka takich szmat, utkniętych w strzechę.

Również i budynek mieszkalny obficie zaopatrzony został w naftowe palniki. Ogień powstał w stodole, skąd według obliczeń podpalacza przy pomocy wiatru, miał się przenieść na inne budynki, znajdujące się w kierunku jego powiewu.

Na szczęście zbrodnicze te kalkulacje zawiodły. Dzięki temu udało się skonstatować przyczynę pożaru. W dalszym ciągu swej akcji, policja trafiła na ślady zbrodniarza, którego po pewnym czasie udało się zdemaskować. Został on aresztowany. Powodem podpalenia — zemsta.

Z Łodzi do New-Yorku

via... biegun północny.

Fantastyczne plany, które niebawem będą zrealizowane

Nie są to żarty! Zanosi się na serjo na to, że z Europy do Ameryki będziemy jechali przez... biegun północny.

Tak przynajmniej utrzymuje znany szwedzki meteorolog Finn Malgrem, który wraz z Amundsenem i Ellsworthem odbył lot z Spitzbergen do bieguna północnego i stąd do Alaski. Właśnie pojawiło się dzieło Amundsena o tym locie, a w dziele tem ustęp, napisany przez Malgrema, specjalnie poświęcony komunikacji lotniczej po przez kraje podbiegunowe.

Przedewszystkiem zasadnicze pytanie: na jakim aparacie latać będziemy przez kraje podbiegunowe? Statkiem powietrznym czy aeroplanem? „Zeppelinem" czy samolotem?

Niemcy czynią intensywne wysiłki, aby przekonać świat, że najwłaściwszym środkiem komunikacji na dalsze przestrzenie są — statki powietrzne; jest to rzecz z ich punktu widzenia zupełnie zrozumiała: pokój wersalski wydał wyrok śmierci na niemieckie wytwórnie „Zeppelinów"; jedynym więc sposobem ich uratowania jest propaganda dla statku powietrznego jako środka lokomocji awjatycznej między Europą a innemi częściami świata.

Malgrem natomiast oświadcza: tylko aeroplany nadają się do podróży po przez kraje podbiegunowe! Wyobraża on sobie taki aeroplan, wyposażony w najmniej cztery motory; prawdopodobnie jednak będzie to siła niewystarczająca i aeroplan mieć będzie ośm motorów.

Zatem, by do tych podróży używać samolotów a nie statków powietrznych, przemawia — zdaniem Malgrema — szereg względów. I tak samolot jest tańszy niż „Zeppelin"; dalej nie potrzebuje on tak wielkiej obsługi pomocniczej przy starcie i lądowaniu; szybciej odbywa swą podróż i jest — co najważniejsze odporniejszy na burze i inne katastrofy atmosferyczne.

Malgrem jest przekonany, że już nie daleki jest czas, kiedy ludzkość jako najdogodniejszy i najłatwiejszy sposób komunikacji między Europą a Ameryką Północną obierze samolot, którego ruta wieść będzie najkrótszą drogą, t. j. przez — biegun...

Wyścigi na dnie morza.

Rekordomanja poprzewracała ludziom w głowach.

Amerykańskie pisma doniosły o niebywałym dotąd w dziedzinie sportu wyścigu, którego terenem nie był ani ląd, ani woda, ani powietrze. Chodzi tu, ni mniej, ni więcej, tylko o wyścig, który odbył się na dnie morza i to w dodatku na głębokości, której dotychczas dosięgły jedynie łodzie podwodne. Nagroda za wygrany wyścig wynosi okrągłą sumkę 10 tysięcy dolarów.

Do wyścigu owego zgłosili się już dwaj zawodnicy: Edgar Ewerts i John Yager. Tym, który powziął pomysł niezwykłego wyścigu, jest właśnie Ewerts z Norfolku, mistrz nurków. Ogłosił on w amerykańskich dziennikach, że zakłada się o 10 tys. dolarów z każdym, który go prześcignie w podwodnych zawodach i wzywa wszystkich mistrzów nurków starego i nowego świata, aby przystąpili do wyścigów, które odbędą się na przestrzeni 8 mil pomiędzy Old Point a Sewelle Point w Hampton Road.

Zbytecznem byłoby zaznaczać, że uczestnicy wyścigu będą zaopatrzeni w najdoskonalsze kostjumy nurków. Dotychczasowy rekord głębokości, osiągnięty przez nurków wynosił 110 metrów. Ciśnienie wody jest na tej głębokości tak silne, że bez specjalnego rynsztunku, człowiek nie może go wytrzymać. Gdy niedawno utonął w pobliżu Brestu okręt handlowy „Egipt" wiozący ładunek złota, pomimo największych wysiłków nie udało się osiągnąć nurkom głębokości 160 metrów, na której spoczywał i olbrzymie skarby musiały pozostać własnością morskiego boga.

Nurek Yager, zgłosił się do zawodów osiągnął dotychczas rekord głębokości 70 metrów. Było to przy poszukiwaniu zatopionej łodzi podwodnej. Po tym czy nie wyciągnięto go jednak bez przytomności na powierzchnie. Przez kilka dni był potem zupełnie głuchy.

Kilka już razy narażał on poważnie swe życie. Ostatnio przy wydobywaniu sztab srebra z zatopionego okrętu duńskiego. Pewnego razu, gdy udało mu się dostać do zatopionego okrętu, został zatrzaśnięty między podwójnemi stalowemi drzwiami jednej z kajut okrętowych.

Na szczęście czynny był jeszcze na statku telefon, którego przewodnik połączył go ze światem. Posłano mu natychmiast na pomoc trzech nurków, którzy po 7 godzinnej pracy uwolnili kolegę z zamknięcia.

Ten oto człowiek, zwany królem nurków, staje obecnie w zawody z mistrzem Ewertsem.

Bankiet żebraków w Marakesz.

Wspaniałe uroczystości z okazji wesela trzech synów sułtańskich.

Gazety całego świata doniosły o wspaniałych uroczystościach, jakie odbyły się niedawno w Marrakesz, w Maroko, z okazji wesela trzech synów sułtana marokańskiego: księcia Mulai-Idrisa, księcia Mulai-el-Hassana i księcia Mulai-Mohammeda.

Uroczystości były wspaniałe, urządzane z całym przepychem wschodu. Ale jak zwykle na wschodzie nie brakło też nieprzebranego tłumu odrażających żebraków, którzy na wieść o ucztach zbiegli się ze wszystkich krańców kraju.

W mieście, oświetlonem wieczorem świecami i pochodniami (na które wydano 200 tys. franków) i jasnem, jak w dzień, roiło się od straszliwych nędzarzy. Byli oni hojnie obdarzani przez dostojnych gości weselnych. Zgodnie z tradycją, sułtan musiał ugościć żebraków.

Urządził więc im wspaniałą ucztę, na której przy długich stołach zasiadły tłumy obdartych nędzarzy. Po uczcie rozdano między jej uczestników 600 tysięcy franków. Dwa dni i dwie noce szalał Marakesz wśród wesołych okrzyków, śpiewu i muzyki gwardji przybocznej sułtana.

50) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Oficer zaświecił „Staremu" lampką w twarz i przyjrzał mu się badawczo.

— Paszport ma pan?

— Tak...

— Proszę...

Wziął z ręki aresztowanego dokument i obejrzał dokładnie.

— A ta pani ? — zapytał znowu.

— Nie ma paszportu — odrzekł „Stary", a po chwili dodał. — Możeby pan porzucznik był tak łaskaw odłożyć na później badanie... Ta pani musi mieć naytchmiastową pomoc lekarską.

— Dobrze...

Padł krótki, urywany rozkaz i eskorta ruszyła w stronę wartowni.

W obszernej izbie zjawił się po krótkim czasie oficer - lekarz, który zajął się przywróceniem Irki do przytomności. Szło mu to dość opornie, wreszcie dziewczyna otworzyła oczy i rozejrzała się zdziwiona dokoła.

Pierwsze jej słowa były:

— „Stary", „Stary"...

Na dźwięk tego głosu — porucznik, który siedział przy biurku i spisywał protokuł zajścia, zerwał się nagle z miejsca i zbliżył się do ławki. Zdumienie odmalowało się na jego twarzy.

— Irka?!...

„Stary" drgnął.

Bertownówna zwróciła wzrok na oficera, usiłując sobie przypomnieć skąd zna tę chudą, opaloną twarz.

— Nie poznajesz mnie?

— Nie, nie pamiętam...

— Ryszard...

— Ach, tak — wyszeptała obojętnym głosem, nie okazując zbytniej radości z tego spotkania.

Porucznik natomiast zainteresował się nią bardzo żywo.

— Skądżeś się aż tutaj wzięła? Mój Boże — nigdybym się nie spodziewał zastać ciebie tutaj... I w takich okolicznościach!...

Irka nic nie odpowiedziała. Wówczas „Stary" podniósłszy się z miejsca, zbliżył się do oficera i rzekł:

— Pozwoli pan, że ja dam mu odpowiedź, zamiast tej pani... Wracałem z panną Bertonówną z Warszawy do Łodzi... Spotkaliśmy się przypadkowo w pociągu... W Koluszkach wyszedłem na chwilę z przedziału, a gdy wróciłem — nie zastałem ku mojemu wielkiemu zdumieniu mojej towarzyszki... Nie wiedziałem co to ma znaczyć, ale nie było czasu na poszukiwania, gdyż pociąg ruszył w dalszą drogę... Jedna pani, która jechała w tym samym przedziale opowiedziała mi, że moja spółpasażerka wyszła za mną z wagonu... Było to mi wszystko bardzo podejrzane.. Krótko i węzłowato — dochodzenie przeprowadzone przez łódzką policję, gdzie złożyłem odpowiednie zameldowanie, wykazało, że panna Bertonówna została najprawdopodobniej uprowadzona przez handlarzy żywym towarem...

Irka, słuchając tych słów „Starego" otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, ale, domyślając się widocznie jego ukrytych intencji, zachowywała się cicho. A tymczasem on mówił dalej, zapalając się coraz bardziej:

— Prowadziłem śledztwo niezależnie od policji i — śmiem twierdzić — ze skutkiem znacznie pomyślniejszym.. Po trzech dniach wpadłem już na trop bandy handlarzy żywym towarem... Było to właśnie dzisiejszej nocy... Zajechałem do Lipowic i tu dowiedziałem się, że opryszki wraz z panną Bertonówną ruszyli ku granicy... Ja — naturalnie — za nimi... Spotkanie nastąpiło na tej dużej polance... Widząc, iż nie dam sobie rady z trzema opryszkami, wszcząłem alarm....

Wówczas jeden z łotrów pchnął pannę Bertonównę tak silnie, że straciła przytomność... Na mój krzyk przybiegli żołnierze i — oto jesteśmy tutaj...

Skończywszy to ad hoc zaimprowizowaną historję, łyknął okiem w stronę Irki, uśmiechnąwszy się triumfująco.

(D. c. n.).



Uproszczenie samochodu przybiera charakter już bardzo daleko idący. W automobilowym salonie w Paryżu wystawiono model samochodu, który może być prowadzony bez zmian szybkości zzewnątrz przy pomocy zwykłego sznura, połączonego bezpośrednio z pedałem.

Anegdoty o Napoleonie opowiedziane przez Mameluka Ali.

—:—

Mameluk Ali pomimo swego muzułmańskiego imienia, był francuzem, rodowitym francuzem, urodzonym w Wersalu. Ojcem jego był koniuszy stajni królewskich Ludwika XV, matką córka kierownika królewskich kuchen. Nazywał się naprawdę Ludwik Saint Denis, a obecnie wnuk jego wydał ciekawe pamiętniki dziada.

Saint Denis urodził się w r. 1788, był zrazu pisarzem u rejenta, potem koniuszym stajni królewskich, aż wreszcie w r. 1811 został drugim mamelukiem w osobistej służbie Napoleona.

Towarzyszył on cesarzowi w tym charakterze w jego wyprawie do Rosji, odbył pierwszą część kampanji niemieckiej, całą kampanję francuską, pojechał wraz z cesarzem na Elbę, wrócił z nim na sto dni, był obecny w bitwie pod Waterloo i wreszcie udał się z panem swym na Świętą Helenę, gdzie dnia 5 maja 1821 roku zamknął Napoleonowi powieki.

Dopiero po jego pogrzebie, wrócił do Francji. W ciągu dziesięciu lat codziennego intymnego obcowania z wielkim cesarzem, zauważył i notował wszystko, a po śmierci Napoleona zamieszkawszy w Seus napisał swe pamiętniki, pełne najciekawszej treści, a jednocześnie nacechowane prostotą, niekiedy aż naiwną.

Oto kilka anegdotek.

Pewnego dnia cesarz wziął po śniadaniu na ręce małego króla rzymskiego i obsypywał go pieszczotami, a następnie zwróciwszy się do cesarzowej, powiedział:

— Pocałuj twego synka!

Na to Marja - Ludwika odparła niedwie że z obrzydzeniem:

— Nie rozumiem, jak można pocałować dziecko!

Niema co mówić, dobrą matką była arcyksiężniczka austrjacka, która po roku 1815 miała być tak okropną żoną!

Ale oto druga historja.

Moskwa się pali, z ruin jej wznosi się ku niebu dym; wielka armja obozuje na ciepłych jeszcze popiołach. Cesarz jest w Kremlinie; rozmawia przy śniadaniu z marszałkiem Duroc o tem, jaka śmierć jest najpiękniejsza.

— Dla mnie najpiękniejszą śmiercią byłoby paść na polu bitwy, mówi cesarz — Ale nie spotka mnie to szczęście. Umrę w łóżku...

A oto obraz z wyspy Świętej Heleny. Napoleon właśnie umarł: o szóstej minut dziesięć wieczorem. Umarł „bez żadnej męki: zgasł, jak światło lampy“. Nazajutrz doktór Antommarchi dokonał sekcji zwłok wielkiego cesarza.

TAHITI.

—:o:—

Wyspa, gdzie mieszkają ludzie bez troski.

—:o:—

Jedyną trwałą rozrywką jest na Tahiti śpiew, tańce.

Wielki pisarz i podróżnik francuski Piotr Loti pisał w 1873 r. o wyspie Tahiti położonej na Oceanie Spokojnem: „Zapuśćcie się daleko od miasta Papeete gdzie cywilizacja jeszcze nie dosięgła, gdzie pod drzewami kokosów, na plażach koralowych, w obliczu bezkresu Oceanu rozłożyły się siedziby mieszkańców Tahiti“.

I dziś jeszcze, mimo postępów cywilizacji i napływu ludzi Zachodu są na wyspie Tahiti liczne miejsca mające duży urok pierwotności. Wyspa zamieszkała jest jedynie na wybrzeżach. Całe jej wnętrze ze swymi łańcuchami gór, lasami pomarańczowymi, pagórkami pokrytymi drzewami „buraos“ o licznych korzeniach i pnących gałęziach, z bogactwem egzotycznej a bujnej roślinności, odwiedzane jest tylko przez kozy, woły dzikie świnie i rzadkie ptactwo. Niekiedy zapuści się w te okolice myśliwy, lub podróżnik żądny przygód i szukający głębokich wrażeń.

Był czas, w którym wyspie groziło przeludnienie, gdy mieszkańcy stali przed widmem głodu, owoce na drzewach musiano liczyć, aby dokonać sprawiedliwego podziału, a dzieciobójstwo nietylko nie było zbrodnią, ale uważano je za czyn bohaterski. Wedle obliczeń z końca 18-go wieku Tahiti miała sto tysięcy mieszkańców. Zaludnione były wówczas najbardziej oddalone od morza okolice, dziś zupełnie opuszczone. Wszędzie rozlegały się pieśni, a nawet okrzyki wojowników zwołujących do walki niechętne sobie plemiona. Pierwsi eksploatorzy jacy tam przypłynęli zachwyceni byli wesołością, żywością i beztroską cechującą mieszkańców wyspy.

Niestety wystarczyło sto lat, aby **zniweczyć prawie zupełnie rasę**, z której dziś pozostały jedynie szczątki. Nie wielka liczba krajowców wymiera od chorób i innych „dobrodziejstw“ cywilizacji przyniesionej przez europejczyków. Są jednak jeszcze miejsca chronione przez naturę przed inwazją Zachodu a tryb życia ich mieszkańców może wzbudzić zazdrość i zniechęcić raz na zawsze do powrotu w ogniska cywilizacji. Do tych szczęśliwych okolic należy wioska Tautera, położona na końcu półwyspu Taiarapou.

Od strony lądu bronią przystępu do wioski góry i trudna do przebycia niesłychanie wartka rzeka, od strony morza zaś niedostępne skały, sterczące prostopadle nad Oceanem. Podróżnik francuski który jakiś czas mieszkał na półwyspie zapewnia, iż najmilsze chwile przebył w chatach mieszkańców, doznając uczucia że czas przesiewa się przez palce, jak ziarka miałkiego piasku. **Praca stanowi bardzo małą cząstkę życia tahitijczyka.** Każdy z nich posiada choćby niewielki kawałek ziemi, a mimo indolencji z jaką tę ziemię eksploatuje, daje ona pożywienie jemu i rodzinie. Głównem zajęciem jest przygotowywanie i **suszenie orzechów kokosowych.** Zawsze znajdzie się jakiś handlarz z Papetee, który dotrze na miejsce i towar zakupi.

W ostatnich czasach powrócono również do zarzuconej poprzednio a rentownej uprawy **wanilji.**

Ceny wanilji i kokosów nie wiele zresztą obchodzą mieszkańców. Zawsze wystarczy na życie. Jeżeli zbiór jest dobry, a ceny wysokie, wtedy dom napełnia się najróżnorodniejszymi przedmiotami, jak fonografy, maszyny do szycia, lampy elektryczne itd. Pożywienie składa się z kosztownych konserw, a cedrowe skrzynie kobiet napełniają się po brzegi sukniami jedwabnemi, kostjumami z białego płótna szytymi przez chińczyków, lakierowanymi pantofelkami i jedwabnemi pończochami.

Oczywiście, że pierwotny mieszkaniec Tahiti, tak jak dziecko, lubi nowość. Skorzystał z tego przed kilkoma laty jakiś spryciarz, który na półwyspie założył karuzel z drewnianymi końmi. W ciągu miesiąca zrobił majątek. Ludzie ciągnęli z najdalszych okolic, wysprzedawali co tylko mieli, aby wieczorem obracać się na oświetlonym i grającym karuzelu. Przedsiębiorca był jednak mądry i wyjechał zanim zabawa się uprzykrzyła Wiedział, że jedyną trwałą rozrywką na Tahiti jest śpiew i taniec. Mieszkańcy wyspy mają bowiem wrodzone zdolności muzyczne i poczucie rytmu.

Trzeba widzieć, kończy, opowiadanie francuski podróżnik, śpiewaków, siedzących w kuczki na trawie, u stóp wysmukłych palm kokosowych w piękną noc polinezyjską. Trzeba odczuć bliskość gór niebotycznych i wsłuchać się w szum Oceanu. Trzeba napawać się wonią, którą przepojone są włosy młodych dziewcząt. Ten, którym wstrząśnie dreszcz owych nocy tajemniczych, do którego uszu dojdą owe nieznane odgłosy, kto przeczuje obecność istnień niewidzialnych, ten jedynie może pojąć cały czar bezgraniczny i ból nieświadomy dźwięczący w tonach wielkiego śpiewu rozstania. Albowiem śpiew tych dużych beztroskich dzieci jest hymnem pożegnania ginącej rasy, pożegnania z życiem patetycznym okrzykiem buntu przechodzącego w westchnienie cichej rezygnacji. Cóż zresztą jak nie rezygnacja pozostaje tym dla których niema już miejsca na świecie, jak wkrótce nie będzie go dla marzycieli, poetów i innych ludzi „niepotrzebnych“.

Królowa rumuńska wojownikiem plemienia siuksów.

Królowa rumuńska, która chce wykorzystać swój pobyt w Ameryce i zwiedza wszystkie osobliwości St. Zjednoczonych, została przyjęta uroczyście do bractwa kobiet siuksów jako wojowniczka: nadawano jej przy tej sposobności symboliczną nazwę „kobiety oczekiwanej“.

Ceremonjał przyjęcia odbywał się w niezwykle malowniczych warunkach i z zachowaniem tradycji dalekiego zachodu. Rozpoczęto uroczystość tańcem wojowników, kręcących się dookoła królowej, ks. Michała i ks. Ileany.

Po tańcu rozłożono na ziemi skórę bawołu i wezwano królowę by na niej uklękła. Czterech mocnych indjan przeniosło potem królowę na miejsce właściwego obrzędu.

Tam dopiero wódz plemienia położył na głowę przyjmowanej hełm z orlich piór, symbol przyjęcia do plemienia. Potem odbyła się ceremonja niezmiernie rzadka, zwana „krwią przyjaźni“. Uzbrojony w ostry krzemień wódz plemienia naciął jeden z palców królowej i ukazała się kropla krwi. Potem wódz naciął własne ramię, a krew, jaka się ukazała, zmieszał z krwią królowej, mówiąc:

„Odtąd nie jesteś dla nas królewską wysokością, lecz tylko siostrą siuksów“.

SPORT

Mistrz Polski—niedościgniony fenomen

Tylko bezgraniczną ofiarnością, ambicją i umiłowaniem barw przez każdego gracza dochodzi się do tak wielkich zaszczytów.

Na kilka dni przed rozpoczęciem finałowych rozgrywek o mistrzostwo Polski w piłce nożnej, na tem miejscu scharakteryzowaliśmy poważniejszych kandydatów na mistrza

Nie przeczymy, że w rozgrywkach grupowych, t. zw. „trzy po trzy" mistrzowi Łodzi przypisywaliśmy nietylko więcej szczęścia, bez którego rzadko który mecz udać się może, lecz i więcej hartu oraz bojowości. Lecz tu, trudno się powstrzymać od nazwania rzeczy po imieniu, zawiódł nas. Wykazał on bowiem wielkie braki pod względem rutyny wytrzymałości, a przedewszystkiem zabrakło mu zupełnie wiary w siebie i doświadczenia, jak się o zaszczytny tytuł mistrza Polski walczyć powinno.

Resztę zaś winy tego niepowodzenia złożyliśmy na barki mistrza Poznania, który szedł bezwzględną metodą do celu kopiąc nietylko w piłkę, lecz i w zęby oraz kości przeciwnika, pozostawiając po sobie dotkliwe ślady swej metody w postaci inwalidów sportowych. Przebolelišmy, albo przynajmniej znacznie łatwiej znieśliśmy poniesione w mistrzostwie Polski ofiary, gdyby tak bezwzględny przeciwnik mistrza Łodzi miał z naszych ofiar jakiekolwiek korzyści. Bowiem jesteśmy pewni, że nikt z łódzkich sportowców po strasznej klęsce poniesionej przez „Wartę" z mistrzem Lwowa na własnem boisku nie wyrazi swej radości słowami ‚dobrze ci tak za naszą krzywdę"! Łodzianie — sportowcy boleją narówni z Wartą i współczują znią po ostatniej klęsce zastanawiając się jednocześnie nad fenomenem z kresów wschodnich.

Otóż charakteryzując niedawno Wartę i Pogoń ich hart ich ogromną wolę zwycięstwa i ambicję przypisywaliśmy ich wielkiemu patrjotyzmowi wyhodowanemu i właściwemu tylko jednostkom lub zespołom, którym danem jest z racji ich położenia geograficznego, że się tak wyrazimy bronienie granic państwa. A wiemy przecież, że na tak ważnej straży mogą się utrzymać li tylko ludzie zawsze czuwający i na wszystko gotowi.

Obserwując poznańską Wartę na meczu Turystami uznaliśmy ją za równego Pogoni przeciwnika, aczkolwiek tej ostatniej nie mieliśmy sposobności oglądać. Mierząc jednak wyczyny każdej drużyny miarą czysto ludzką, miarą sportowo-piłkarską, wierzyliśmy w jej sukces i cieszyliśmy się, że już tym razem tytuł mistrza Polski zbliży się do nas i zawiśnie na sztandarze Wielkopolan z nami za przyjaźnionych. Lecz i tu zawiedliśmy się bardzo! — A raczej zawiodła Warta.

To też nie będziemy się już nad nią za stanawiać i zatrzymywać. Nas interesuje obecnie niedościgniony w jego wyczynach mistrz Polski. lwowska Pogoń.

Wprawdzie jest to drużyna, której gracze za odniesione zwycięstwo otrzymują każdy po złotym zegarku od swych wielbicieli. Wprawdzie Pogoń jest może jedynym klubem w Polsce, w której matki poszczególnych graczy nie spisujących się ich zdaniem należycie na boisku wkraczają na nie i młócą swych synów parasolkami po głowach. A zaś za nietyle piękną, lecz owocną grę obdarzają tych synów całymi kilogramami czekolady. Wreszcie „Pogoń" jest tym polskim klubem, z którym najsamprzód wykryto później „przykryto" i znowu odkrywano aby ponownie przykrywać zawodowstwo. A o dolarach jakie ten lub ów gracz „miał otrzymać" mówi się tam również z nie większą tajemnicą, jak w każdym innym nieprzeciętnym polskim klubie sportowym.

Zważywszy jednak, że dolary choćby w najobfitszej ilości sypane drużynie nie mogą jej zapewnić zwycięstwa, bo w ta kim razie byłby to najwyśmienitszy środek na zwycięstwa u oficjalnych zawodowców, którzy również na zmianę i grają i znów zawodzą jak bogi.

Wobec powyższego musimy dojść do wniosku, że do tak fenomenalnych wyników, jak ostatni Pogoń z Wartą, której śmiało można twierdzić w tym stosunku na jej boisku nie pokonałaby żadna nawet zagraniczna drużyna, można dojść jedynie przy bezgrnicznej ofiarności i ambicji każdego poszczególnego gracza. A czynniki te poparte w dodatku takiem samem umiłowaniem barw, których honor im powierzono zdolne są porwać drużynę i doprowadzić do tak wielkich zaszczytów.

Ilu podobnych sportowców liczy dwa razy większa od Lwowa Łódź?

Fr. Romanek.

Freyer
pobił rekord polski na 10 km.

Jak nam z Warszawy komunikują w czwartek odbyła się próba pobicia rekordu polskiego w biegu na 10 klm. należącego do Łukaszewicza (34.06.2). Próba wypadła nadzwyczajnie — nowy rekord polski padł, czas 33:07.8. Feyer jest obecnie we wspaniałej formie biegł przez cały czas zadziwiająco równym tempem i mając na 5 klm. czas 16:27, a na 8 klm. 26:35, ukończył bieg w doskonałej formie. Freyer jest obecnie w stanie poprawić rekordy polskie na 3, 5 i 10 klm. osiągając na 3 klm. poniżej 9 min., na 5 klm. około 15:45, a na 10 klm. poniżej 33 min.

Amsterdam-Los Angelos-Berlin.

Jak Holandja organizuje olimpjadę.

Wspaniała rewja sportu światowego, jaką jest olimpjada, nakłada na organizatorów zaszczytne, lecz nader kosztowne i odpowiedzialne obowiązki.

Holandja, której przypada w udziale zaszczyt goszczenia drużyn olimpijskich w 1928 r. długo się wahała zanim ostatecznie po zapewnieniu sobie odpowiednich funduszów, definitywnie podjęła się organizacji igrzysk amsterdamskich.

Zanim odtworzymy obraz ogromnych wysiłków i kosztów, które są udziałem holenderskiego komitetu olimpijskiego, w paru słowach powiemy o losach przyszłych świąt sportowych r. 1932 i 1936.

Ameryka, walcząca już od dłuższego czasu, o powierzenie jej organizacji igrzysk, dopięła w końcu swego.

Jej zasługi sportowe zniwelowały w końcu odległość, dzielącą ją od kontynentu Europy, i związane z tem ogromne koszty wypraw olimpijskich, odbywających wszak podróż na własny koszt.

Tak więc w r. 1932 ujrzymy kwiaty sportu światowego na arenie Los Angelos w Kalifornji.

Czy jednak istotnie ów kwiat przybędzie na drugi koniec świata? Można w to mocno powątpiewać, gdyż sama podróż kosztuje około 4,000 zł. od osoby i wątpimy czy Stara Ziemia zdobędzie się na godną siebie reprezentację.

Chyba, że przebogate St. Zjednoczone udzielą wydatnej pomocy finansowej i zmniejszą koszta podróży i utrzymania.

O zaszczyt urządzenia olimpjady r. 1936 zabiegają Niemcy.

Do niedawna nieznani przez sport zachodni, dzięki zmianie konstelacji politycznych, dzięki traktatom locarneńskim i genewskim, wkroczyli oni na forum międzynarodowe i zajęli odrazu należne ich rozwojowi sportowemu miejsce.

Rok 1916 miał być rokiem olimpjady w Berlinie.

Wojna światowa uniemożliwiła odbycie się igrzysk. Dziś, kiedy wojna i jej sterowcy zostały mniejwięcej zlikwidowane, Niemcy żądają znowu należnych im praw.

Rok 1936 ujrzy więc współzawodników olimpijskich na stadjonie grunwaldzkim w Berlinie.

O wspaniałości przygotowań komitetu olimpijskiego Holandji, świadczą dobitnie cyfry ogłoszonego przezeń budżetu.

W dochodach, wyrażających się sumą 8,260,000 złotych, figurują przedewszystkiem zapomogi rządu, gmin, kolonji i społeczeństwa: pożyczka olimpijska—1,850,000 zł., różne ofiary: 2.682,400 zł., ofiary prywatne 650,000 zł. Dochody komitetu z biletów wejściowych sprzedaży znaczków olimpijskich, pism itd. 1,300,000 zł.

Rozchody wynoszą 8,120,000 zł., w tem budowa: stadjonu — 2,900,000 zł., toru kolarskiego — 260,000 zł., bieżni — 240,000 zł., budynków do szermierki, ciężkiej atletyki — 410,000 zł., odpowiednie uregulowanie dojazdu do stadjonu i jego konserwacja — 1,000,000 zł., koszty utrzymania zawodników zagranicznych — 270,000 zł., koszty medalów i nagród — 90,000 zł., reklama — 225,000 zł.

Ogromna suma bilansu nie osiąga jednak tej, jaka była preliminowana na olimpjadę paryską.

Niestety jednak i ta suma jest jeszcze papierowa, albowiem znaczna część ofiar i zapomóg jeszcze nie wpłynęła.

Komitet holenderski jednak jest już tak zaawansowany, że olimpjady odwołać nie może i bez względu na niedobory, w. r. 1928 ujrzymy w Amsterdamie heroiczną walkę o pierwszeństwo w świecie sportowym.

—:o:—

Różne wiadomości zagraniczne.

W Paryżu: W rozgrywkach finałowych o puhar Gualta Borotra pokonał Denys Kaurenta 7:5, 6:0, 6:2 w grze pod wójnej para Lacoste i Bossus pobiła parę Brugnon — Barelet de Ricoa 6:2, 6:4, 2:6 i 6:1 zaś w grze mieszanej para Besnerais — Borotra pobiła parę Deve-Lacoste 6:4, 0:6 i 6:3.

W Berlinie: W sześciodniowych zawodach kolarskich paramį na czele para francuska Wambet i Lacquenay.

W Nowym Jorku: Według prasy amerykańskiej Lacoste zamierza przenieść się na stałe do Ameryki.

Znany manager Tex Rickard doprowadził już definitywnie do meczu rewanżowego Dempsey — Tunney, który odbędzie się w Chicago w ciągu roku przyszłego.

W Londynie: W meczu bokserskim Daniels pokonał F. Delarg po 15 rundach na punkty. W Liegs mecz J. Gelarnego— Deves zakończył się na remis. Drużyna rugby Madris pokonała Cardiff 18:8. Mecz piłkarski między Anglją — Holandją zakończył się zwycięstwem Anglji w stosunku 3:0.

W Meksyku: W wielkim biegu na 100 klm. dwaj indjanie przebiegli wymieniony dystans w czasie 9 godzin 37 minut.

Montevideo, 13 listopada.

W finałowych rozgrywkach o mistrzostwo piłkarskie południo-amerykańskich republik zwyciężył Urugwaj bijąc Paragwaj 6:1.

Argentyna rozegrała mecz na remis z Chile 1:1.



Z jesiennych wyścigów konnych w Longchamps pod Paryżem. Defilada koni, uczestniczących w biegu „Grand Prix du Conseil Municipal"

CASINO

Dziś uroczysta premjera

najnowszego hyper-filmu „Złotej Serji" polskiej produkcji „Sfinks" osnutego na tle słynnego romansu **HELENY MNISZEK**

TRĘDOWATA

Główną rolę Stefci Rudeckiej kreuje najwybitniejsza polska aktorka filmowa

JADWIGA SMOSARSKA

Partnerem jej jest słynny ze swej piękności i talentu

BOLESŁAW MIERZEJEWSKI

który inkarnuje pełną bolesnego tragizmu postać Waldemara ordynata Michorowskiego. Prócz tych dwóch potężnych gwiazd filmiki polskiej biorą w **„Trędowatej"** między innymi udział następujące sławy stolicy:

Józef Węgrzyn, Helena Zahorska, **Paweł Owerło**, Zofja Zajączkowska, **H. Marcello-Palińska**, Ludwik Fritsche, **Marja Gorczyńska, Władysław Grabowski**, Józef Mikulski, Józef Śliwicki, Helena Sulima, **Felicja Pichor-Śliwicka**, Janina Szymbortówna, **Marja Balcerkiewiczówna.**

Rzecz dzieje się w majątkach klucza ordynacji Michorowskich, Głębowiczach, Słodkowcach, Ruczajewie, Krynicy i Warszawie.

Początek o godz. 2-ej po poł. Passe-partout i bilety ulgowe nieważne.

Specjalna ilustracja muzyczna w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. **L. Kantora.**

UWAGA: **Inauguracyjne przedstawienie dla prasy, władz i zaproszonych gości — punktualnie o godz. 12 w poł.**

Koncert pełnej orkiestry od godziny 5-ej.

GRAND KINO

Dziś i dni następnych **„I polały się łzy uwiedzionej"**

Potężny dramat w 8 aktach. W rolach gł.: urocza **LILI DAGOVER** i niezrównany **MICHEL BOHNEN.**

Wstrząsająca treść! Najnowsza technika zastosowana w tym obrazie wprawia widza w zdumienie i podziw.

NAD PROGRAM. Przewyborna farsa w 2-ch aktach p. t.: **Haroldek w tarapatach** i 1 aktowa komedja **„Filut i Filutek".**

Początek seansów w soboty i niedziele o g. 2 pp. w dnie powszednie o godz. 5-tej ostatni o 10-ej wiecz.

Firma egzystuje od 60-ciu lat. **Gwarancje 10-letnie.**

Fabryka Mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny

Karol Wutke

poleca po cenach reklamowych

SYPIALNIE komp. od zł. 2.650.—
GABINETY komp. od zł. 2.500.—
STOŁOWE komp. od zł. 4.500.—
SALON od zł. 2.500.—
Pojedyńcze i kompletne urządzenie do pańskich pokoi.
WIESZAKI od zł. 285.—
KUCHNIE od zł. 690.—
Pojedyńcze meble w wielkim wyborze

Polecam

Warunki dogodne

Cegielniana 70, tel. 31-20.

„Szatniówka"

Spółdz. Tow. Kredyt.

dla Funkcjon. państw. Cyw. i Wojsk w Krakowie

oddział w Łodzi, Piotrkowska 81, tel. 5-39

wydaje: konfekcję męską i damską, wszelką manufakturę, jedwabie, bieliznę męską i damską, obuwie, kalosze, kosmetykę, galanterję oraz wszelkie przedmioty domowego użytku dywany, chodniki i t. d. na spłatę w 5 ratach miesięcznych.

WĘGIEL na spłatę w 4 ratach mies.
MEBLE na spłatę do 10 miesięcy.

Radio Gum

PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

Uwaga
Pp. Szewcy i Kupcy!

Poleca się formy do obuwia (kopyta) najnowszych fasonów, a także wysortowane od zł. 2. oraz wyrabia się formy do nóg zniekształconych (płatfusy, guzy, odciski i t. p.)

Łódź, ul. Żeromskiego 1. 46. **E. CZARNOMSKI.**

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1 dol. amer

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą markę światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę

Manicurzystka

pierwszorzędna siła poszukiwana

od zaraz do Zakładu Fryzjerskiego Cegielniana 53, (w podwórzu).

Dentysta **J. Karmazyn**

Południowa 2.

powrócił.

Specjalność: białe, sztuczne zęby bez podniebienia.

Dla urzędników państwowych 30 proc rabatu.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu

FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie

I. OPATOWSKI

— Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —
— — Żadnej filji nie posiadam. — —

Dr J. Silberstrom

Zielona 11

Choroby skórne i weneryczne

Usuwanie szpecących włosów elektrolizą.

Przyjmuje od 11—2 i 7—9

Niedziela 9—1

21

Pierwszorzędna modystka przerabia stare kapelusze na nowe za 3 zł. 6-go Sierpnia (Benedykta) 14, sklep kapeluszy.

Do sprzedania sklep rogowy z urządzeniem przy ulicy Zamenhofa 38.

Łyżwy i części rowerów (używane) spieniężę na cyklodromie „Polonia", Konstantynowska 16!

Pierwszorzędna wykwalifikowana modystka przerabia stare kapelusze na najmodniejsze za 3 złote. Lidzbarska, Zielona 6 w podw. 1-sze piętro

---

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt,) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drož. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.